

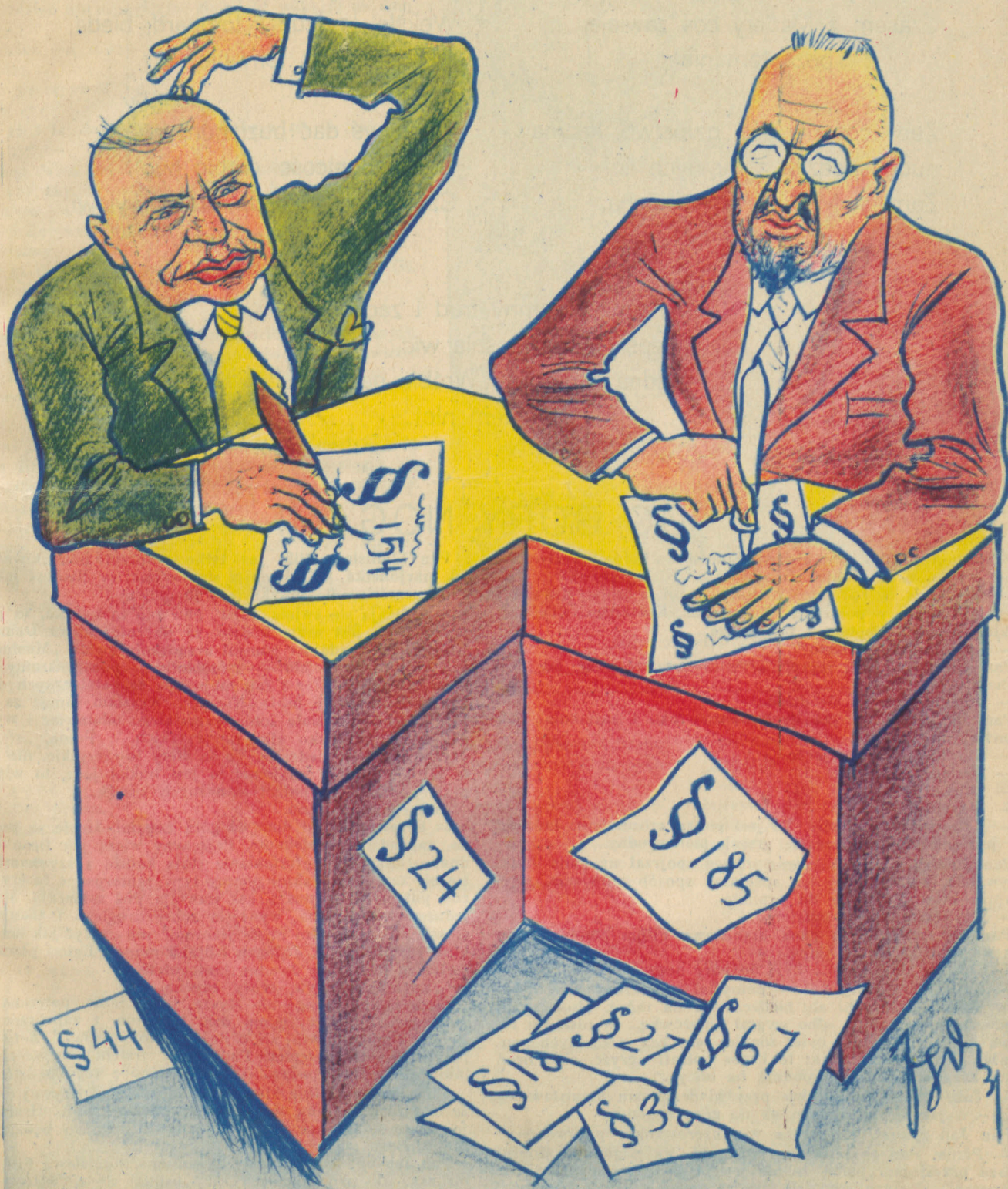
WROBLE na DACHU

Nr. 12. (40).

Rok II.

22. III. 1931.

Cena 30 gr.



„Paragrafomanja“

Rys. L. Jędrzejczak, Warszawa

Praca wicemarszałków Cara i Jana Piłsudskiego nad nową konstytucją

poza tem nic...

Właściwie co się w Polsce dzieje?
darmobyś chciał uszyma strzyc!
Czasem z Madery coś zawieje,
poza tem nic!

Żeby coś nie coś, głupstwo, krzyna
nudę spędziła z mętnych lic!
Zamiast Madery — Palestyna,
poza tem nic!

Człek w sobie zgryzot ma kontredans,
jest kwaśny, jak w occie rydz.
Weksle, konkursy, lombard, bieda,
poza tem nic.

Chciałbyś dać buzi nonsensowi,
w basen nicości zrobić hyc!
Czasem się dowcip skądś wyłowi,
poza tem nic!

Próżny, daremny trud i zachód,
kiepski przedwiośnia wic.
Jedna sensacja: „Wróble na dachu“,
poza tem nic!

JAN SINALCO.

DO GÓRY NOGAMI

Pan Jan Archanioł spotkał pana Stanisława Filipa Przymrozka.
— Cóż to, panie Janie? Zmartwienie? Nieszczęście?
— Nieszczęście? To mało. To nic. To ani w jednej dziesiątej
nie określa grozy położenia. Katastrofa. Kataklizm. Czyściec,
piekło, wesele Belzebuba z Babą Jagą...

— Cóż się takiego stało?
Pan Jan jęknął, jak zepsuty gramofon, zatrzeszczał, jak roz-
sychająca się balja.

— Dopiero zaczyna się dzieć...
Pan Jan zachrapał jak dychawiczna foka i zaskomlał, jak
tramwaj na zakręcie.

— Nie wiem, czy zdzierzę...
— Ale cóż, do djabła...?
— Święta...
— Nie rozumiem...
— Ha! Pan nie rozumie. To jest ponad zrozumienie ludzkie!
To jest jak nieprzymierzając grzech pierworodny...

Pan Stanisław Filip z pewną obawą spojrzął na pana Jana.
Obywatele, którzy mają ten specjalny sposób mówienia, zwy-
czajnie kwalifikują się do szpitala...

— Nic jeszcze nie wiem...
Pan Jan spojrzął na pana Stanisława Filipa półobłąkanym
wzrokiem. Ujął go za kłapę...
— Zbliżają się święta... Żyję do góry nogami...

— Ani chybi, zwarzował — pomyślał przerażony pan Stani-
sław Filip. — Rzuciło się biedaczkowi na mózg. Może spadł
biedaczek ze schodów, albo wygrał dolarówkę... Stanisławie Fil-
lipie, strzeż się! Zawsze byłeś zdania, żeby bez specjalnych pou-
fałości z warjatami... Taki to i nos potrafi ugryźć, albo broń
Boże kazać ci ściągnąć spodnie na ulicy...“

— Tak, tak! — skwapliwie przyświadczył pan Stanisław Fi-
lip. — A jak się pan czuje tak do góry nogami...

Pan Jan ryknął jak syrena wyranżerowanego parowca.
— Panie! Pan ze mnie warjata robi. Na nagniotek Konfu-
cjusza przysięgam panu, że nie jestem jeszcze szaleńcem. Ale
nie ręczę, czy jutro, czy dziś, czy za godzinę, czy w następnej
minucie nie zwarzuję definitywnie...

— Pan Filip Antygon zdradzał...
— Natomiast wszyscy dokoła mnie powarjowali z kretesem.
Wszystko do góry nogami, a wszystkiemu winne święta...

Pan Stanisław Filip już tylko półprzytomnie kiwał głową
jak marionetka, której zepsuł się mechanizm. Bładość jak śmier-
telne prześcieradło przykryła jego oblicze...

— Zbliżają się święta. Eliza, pan zna to babsko, to jest mo-
ja żona, to jest moja klątwa, to jest mój miecz Damoklesa...
Otóż Eliza wpada na pomysł urządzenia świąt. „Musimy urzą-
dzić wystawne święta — szczebiota — pozapraszamy wszyst-
kich znajomych. Już i tak mają nas za ostatecznych dziadów.
Tak dalej być nie może. Nie poto wyszłam zamąż za takiego
idjotę, żebym musiała sobie wszystkiego odmawiać i wystawiać
się na pośmiewisko sfer towarzyskich...“ Panie, „sfer towa-
rzyskich“ — powiedziała. To są sfery towarzyskie, nie sfery —
te jej koleżanki i znajome, to jest bukiet jędz, to wiązka ze-
prałej cebuli, to pakiet sztucznych szczęk...

Zaczerpnął oddechu.
— Przewróciła mi dom do góry nogami. Meble są poniszczono-
ne, zabrudzone, połamane. Pajęczyny wiszą jak firanki w bu-
duarze kokoty. Na fortepianie stoją kadzie z szynkami. Drzwi
się nie zamykają. Jakieś ponure typy, zamorusane facety wnoszą
coś, potem coś wynoszą, coś stawiają, coś zabierają. Mało było
jednego koczkodona, wynajęła sobie drugiego i zaangażowała
stróżkę. To wszystko miele jezorami, ma apetyt jak smok Kra-
kusa i czyni zamęt, bałagan i djabli maneż. Dzieci płaczą, wyją
i chodzą do szkoły brudne i nieumyte.

Czknął, jak indyk, który zdycha.
— A ja nic innego nie słyszę, jak: „Janie, potrzeba jeszcze
pieniędzy, Janie, wysłałam dziś 17 listów z zaproszeniami na
święta, Janie, postaraj się o ileś tam ton węgla...“ A to dopiero
przygotowania wstępne. Panie, nie wstępne, występne! One
mnie do grobu wpędzą... Co będzie, co z tego będzie!

Eliza ma wszystkie klawisze w mózgu w fałszywej tonacji —
że to tyfusu na taką niema, ani trzęsienia ziemi... Hrabinę uda-
je, damę udaje ten spłowiwały pingwin... Co to będzie! Ratu-
j, kto w Boga wierzy...!

Pan Jan opadł bezwładnie w ramiona Stanisława Filipa Przy-
mrozka. Ale pan Stanisław Filip usunął się ze wstrętem i po-
gardą śmiertelnie obrażony.

— A mnie to nie zaprosili!
Bo pan Stanisław Filip lubi takie okazje. Je za dziesięciu
POKRKA.

Imieninowa piosenka premiera Sławka

Rus Jędrzejczak, Warszawa



„...Gdy będziemy znów we dwoje,
Szczęście nie odejdzie nas...”

Jak chłop rosyjski zrozumiał piatiletkę?

Wybrał się raz chłop rosyjski do Moskwy, aby dowiedzieć się, co to jest właściwie ta piatiletka, o której tyle mówią na wsi, a nikt z tego nic a nic nie rozumie.

Chodzi więc po ulicach, ogląda to i tamto, ale niema odwagi przystąpić do kogoś i poprosić, aby mu wytłumaczył co to piatiletka.

Wreszcie pod wieczór, kiedy już należało wracać do domu, zdobył się na odwagę i zdjawszy czapkę, zagadnął jakiegoś przechodnia:

— Powiedzcie mi, co to jest ta piatiletka, bo choć tyle mi o niej mówili, ale jakoś nijak nie mogę zrozumieć.

Przechodzień nie namyślając się wiele, wskazał na dom parterowy.

— Widzisz ten dom?

— Widzę.

— Jest parterowy?

— Jest.

— To za 5 lat będzie 50 razy większy, ot, to jest piatiletka.

Na drugi dzień poschodzili się do niego chłopcy i pytają go, czy aby dowiedział się, co to jest piatiletka.

— A jakże — odpowiada z dumą — widzicie ten ogonek przed kooperatywą?

— Widzimy.

— To za pięć lat będzie pięćdziesiąt razy większy. Ot, to jest piatiletka.

Monopol tytoniowy zamierza wypuścić w najbliższych dniach jeszcze najnowszą serję papierosów, mianowicie: „Chevrolety“, „Besztelunkowe“, „Egipskie frontowe“ i „Klaksyony“.

Podczas nocnego posiedzenia Sejmu nad ratyfikacją umów z Niemcami, które to posiedzenie przeciągło się aż do rana, niektórzy posłowie usypiając w fotelach, nucili piosenki:

Posłanka X.: „Mam łóżeczko, mówię ci“...

Posłowie P. P. S. do ław B. B.: „Małe dzieci, niechaj słodko śpią“...

Klub N. D.: „Spój kolego w ciemnym grobie“...

Klub żydowski: „Czas do domu czas“...

Klub B. B.: „Nasza jest noc i oprócz niej nie mamy nic“...

Marszałek Sejmu: „I gdy nastał poranek, znudzony już kochanek pokazał ręką drzwi“...

Hasła

Wolność — wolno w niedzielę wódkę pić.

Równość — wszystkich opozycjonistów wobec prawa.

Braterstwo — J. i J. Piłsudscy.

Komitet obchodu imienin Marszałka Piłsudskiego w swych instrukcjach zapomniał poinformować, że pocztówki, należało u góry, czy na dole napisać zamiast 19 marca — 19 Maderca.

— Jakby się nazywał system rządów, gdyby urząd premiera trzy razy z rzędu sprawował minister Kühn?

— System „drei Kühn-der“.

Cieszymy się... że posłowie czytają pilnie „Wróble na dachu“ i że w myśl zawołania jednego z poprzednich naszych numerów uchwalili nareszcie ustawę przeciw-antyalkoholową.

Najbliższe odczyty

W najbliższych dniach zapowiedziano następujące sensacyjne odczyty znanych literatów i tak:

1) Kaden-Bandrowski wygłosi odczyt p. t. „Walka o nową kobietę“.

2) Samozwaniec: „Walka o nowego mężczyznę“.

3) Boy: „Walka o nową dziewczę“.

Po znanej transmisji radiowej „muzyki lekkiej“ z restauracji „Bristol“ w Warszawie:

— Zerwałem dzisiaj z radjem.

— Dlaczego?

— Mam detektor na Warszawę, a ciągle słyszałem Maderę.

...Żądamy rekonstrukcji gabinetu. Chcemy, by ministrem skarbu został poseł Pers. Jakby pięknie się wtedy mówiło „perskie oko konia tuczy“. Niech do rządu wejdzie poseł Duch — wtedy w rząd wstąpi naprawdę nowy duch.

Przebieg uroczystości imieninowych na Maderze

„Wróble na dachu“ mogą już dziś zdradzić swym Czytelnikom treść główniejszych życzeń, przesłanych w dniu imienin Marszałka Piłsudskiego na Maderę. Oto fragmenty z obfitej poczty porannej Marszałka:

PREMIER SŁAWEK:

„Wróć, ucałuj, jak za dawnych lat...“

RADZIWIŁŁ:

Życzę zdrowia, szczęścia, wielkiej fortuny i za życia królewskiej korony!

KSIĄDZ ZONGOŁŁOWICZ:

„In Blok signo vinces!“

i — „Ad multos Maderos“.

WIĘKSZOŚĆ SEJMOWA:

„Przy Tobie Panie stoimy i stać będziemy na baczność!“

BEZPARTYJNY BLOK:

„Ja małe Bebe

Nie umiem winszować,

Tylko Dziadziusia

W rączkę pocałować“.

Po „deszczu“ orderów...

— Czy zastałem męża pani w domu?
— Jest — ale obecnie prostuje sobie stos piecierzowy...
— A co mu się stało?
— Wrócił przed chwilą z audjencji, w czasie której dziękował za otrzymane odznaczenie.

— Co ofiarowałeś swojej narzeczonej na imieniny?
— Pomadkę do ust, ale przeważnie już ją... odebrałem.

Pewien krakowski lekarz bada przez długi czas pacjenta, znanego alkoholika i w pewnej chwili pyta:

— A co pan pije?
— Jeżeli pan doktor taki łaskaw, to proszę o wiśniówkę.

Sędzia: — Jakiego narzędzia, użył oskarżony przy pobiciu swego przeciwnika?

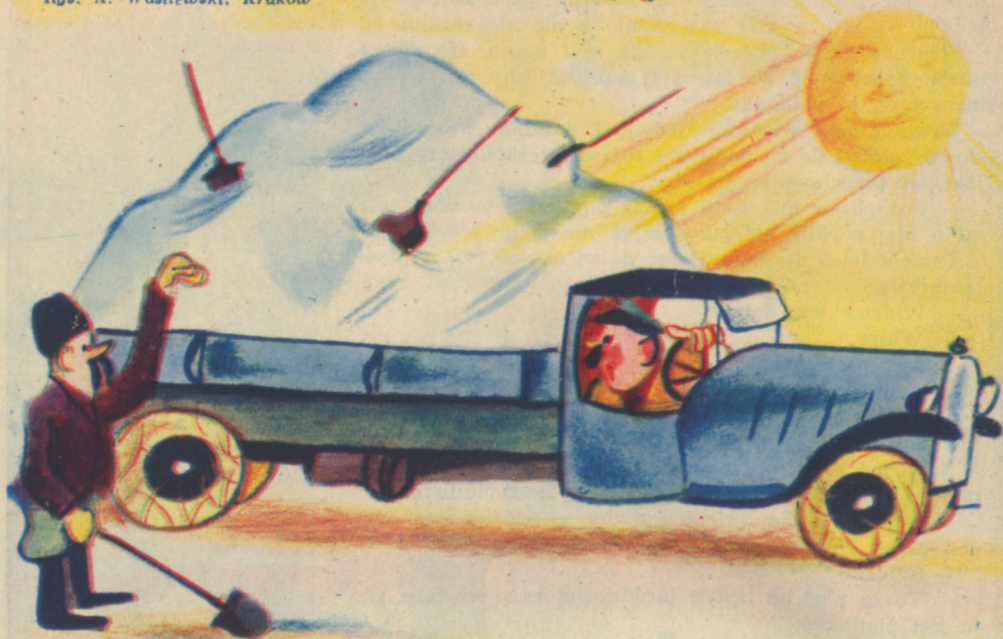
Oskarżony: — Żadnego, panie sędzio, to była ręczna robota.

„Feld-Marszałek“



Jak doniosły pisma, marszałek Piłsudski robi wycieczki po Maderze...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Rys. L. Jędrzejczak, Warszawa



100 klm. na godzinę...

Wyjście z ciężkiej sytuacji

Pan Pafnucy Kręciołek to pożałowania godny osobnik. Od roku zredukowany jest właściwie lokatorem świeżego powietrza. Gdyby bodaj to powietrze pachniało wiosną i miało z kilkanaście stopni powyżej zera! Ale od szeregu miesięcy deszcz, śnieg, mróz, błoto... br!... O wynajęciu jakiegoś najędźniejszego kąta ani marzyć.

Na noc wędrował p. Pafnucy do „hotelu“ dla bezdomnych. Ale zarząd „hotelu“ o 6-tej rano wyprasza już swych gości bez względu na stan ich ducha, garderoby i pogody. Psi los!

Daremnie p. Pafnucy kołatał gdzie tylko mógł. Aż pewnego dnia doprowadzony do ostateczności, wpadł na obłądną w swej odwadze myśl uzyskania audjencji u któregoś z ministrów lub szefów departamentu.

No i od tej pory, t. j. od 6 tygodni p. Pafnucy spędza czas od godz. 8-ej rano do 4-tej po południu w ciepłych, eleganckich poczekalniach, rozparty szeroko w wygodnym fotelu lub na kanapie. Biedaczysko odtajał, odżył, doskonale się czuje i modli się gorąco, by broń Boże, przypadkiem któregoś z tych audjencyj nie uzyskał przed nastaniem cieplejszej pory roku.

Ale na razie nie ma obawy.

R.

Między literatami

— Jak się macie, mistrzu? Czytaliście może moją ostatnią nowelę?

— Przykro mi bardzo, ale nie czytałem jeszcze.

— Dziękuję! Ja czytałem wasz „Odcinek“ dwa razy.

— Czy taki interesujący?

— Nie, koniecznie chciałem zrozumieć, o co wam chodzi!

Proboszcz: — Jakże będzie, gospodarzu? Święta za pasem, a tego wieprzka, coście mi przyrzekli, jak niema, tak niema.

Gazda: — Przyrzekło się, to prawda, proszę księdza proboszcza, ale co robić, jak wieprzek tymczasem wyzdrowiał...

Pocieszający sport

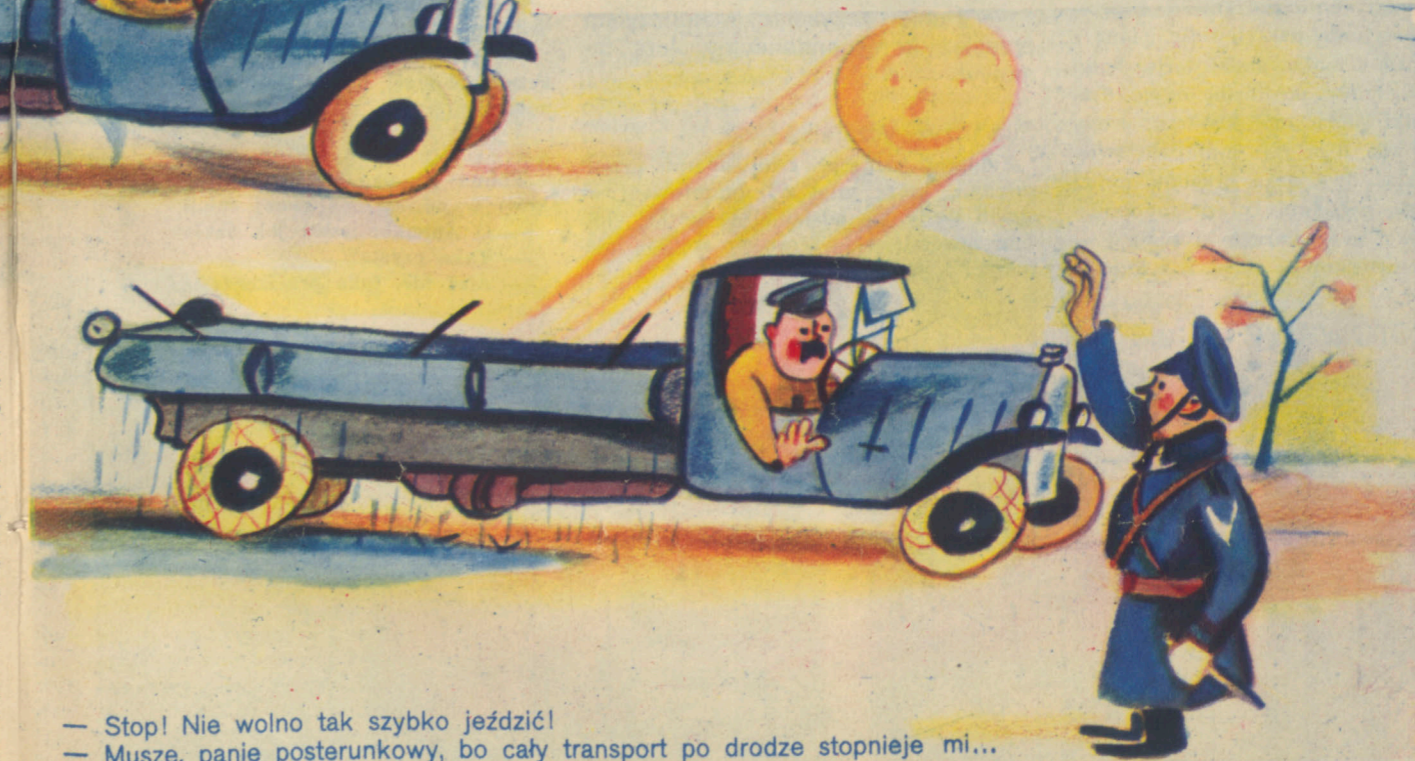
Rys. Charlie, Kraków



— Proszę te kwiaty oddać panu Valgodesco.

— Ależ taki tu wcale nie leży!

— Ja wiem, jeszcze nie, ale dzisiaj z nim będę się boksował...



— Stop! Nie wolno tak szybko jeździć!

— Muszę, panie posterunkowy, bo cały transport po drodze stopnieje mi...

Na uczcie weselnej

— Ach, żeby jak najprędzej już ta noc przyszła! — szepce do ucha swego męża panna młoda.

— Och, najdroższa!...

— Tak, bo te nowe buciki takie są ciasne, że już nie mogę wytrzymać.

Nieomylny znak

— Nasz sąsiad znowu siedzi w kryminale.

— Skąd wiesz?

— Bo gdy spytałem się jego żony, kiedy wróci, to ona spojrzała nie na zegarek, tylko na kalendarz.

Rozkazy wojskowe

Panowie oficerowie katolicy zbiorą się przed katedrą, panowie oficerowie protestanci przed kościołem ewangelickim, zaś panowie oficerowie administracyjni, sanitarni, gospodarczy i taborów — przed synagogą.

Przedświąteczny przepis na kapelusz świąteczny

Pani Barbara od tygodnia całe wieczory poświęca niezwyklej lekturze i jakiejś tajemniczej buchalterji. Powyciągała z najgłębszych skrytek szuflad, szaf i kufrów jakieś poźółtkie księgi, jakieś świstki i załuszczone kartki i papiery, rozsiewające dyskretnie zapachy kuchenne i świąteczne. Studjuje, czyta, wzdycha, notuje, kreśli, mnoży, dodaje...

„Tak, tak, niema to jak być mężczyzną, mężem w dodatku — monologuje między jednym zestawieniem a drugim. Taki to ma święte życie! Rzuci ten marny ochłap 100 zł., potem umywa ręce, jak ten zdrajca Poncki Piłat, a ty biedna niewiasto przechodź tę całą Golgotę, morduj się, wysilaj swoją mózgowicę!...

„No, tak, babki muszą być... to trudno... możeby tak skreślić szynkę? A święta tradycja! Jakżeż to Wielkanoc bez szynki? Też nie da rady... Nie dam tortu, to dopiero będzie gadanie, żeśmy zeszli na psy... Hm... jajka też muszą być... bodaj flaszka cytrynowki... Tak, ale kapelusz! Skąd wziąć na kapelusz! Ale żeby tam nie wiem co! Żebym się miała na głowie postawić, nowy kapelusz na Wielkanoc też musi być“.

Aż wreszcie po kilku bezsensownych nocach, pani Barbara skomponowała ów wymarzony, najnowszy przepis na wiosenny, słomkowy kapelusz.

„Wziąć z baby tiulowej 10 jaj, z baby parzonej pół funta masła, z baby staropolskiej ćwierć funta rodzynków, z przekładanica pół funta daktyli i fig, pianę z tertu, wanilię z maku, dodać tartej bułki zamiast migdałów do tortu, odjąć dwa funty szynki, dolać pół kwatkerki wody do cytrynowki, dwa jajka mniej do święconego, wziąć dwa deka grzybów mniej do barszczu, nie kupić przez zapomnienie barwinku, użyć starego kropidła i — kapelusz murowany“.

Rido.

„Kwalifikacje“ filmowe

Rys. Keller, Warszawa



— Niestety, z przykrością muszę stwierdzić, że pani do filmu się nie nadaje.

— Panie reżyserze! skończyłam przecież korespondencyjny kurs filmowy!

Siła przyzwyczajenia

Fotograf ustawiał swój aparat przed ruinami, które miał odfotografować; w chwili kiedy już odsłaniał soczewkę, głośno zawołał: — „Teraz proszę się nie ruszać!“.

Na wsi

Jontek: Już raz ci powiedziałem Basiu, że cię wcześniej nie wezmę, dopóki mi twój ojciec nie doda do posagu tej jaźóweczki.

Basia (szlochając): Ależ Jontku — teom się doczekała? To ja ci już nie wystarczę?

— Bój się Boga, pocóż kupiłeś tę trumienkę, to okropne!

— Ależ zrozum dziecko, telefonowałem do ciebie z zakładu pogrzebowego i nie chcieli wziąć za telefon, więc wypadało kupić jakąś drobnostkę...

— Tato! Co to jest monolog?

— Monolog, moje dziecko, jest to rozmowa twojej mamy ze mną.

Zona: — Mnie się zdaje, że koty to najgłupsze stworzenia na świecie.

Mąż (zaczytany): — Tak, moja droga koteczko..

Umierająca żona (do męża): — Widzisz, ja umieram, a ty napewno się drugi raz ożenisz...

Mąż (z wyrzutem): — Wiem, że ty zawsze mnie uważałaś za głupiego.

— Karolku, co ja słyszę? Uczysz swoją papugę takich brzydkich przekleństw!

— Mylisz się mamusiu, ja właśnie uczam papugę, jakich słów używać nie należy!

Panna Anielka prezentuje się dziadkowi w nowej efektownej sukni.

— O Anielko, jesteś jak szkło!

— Taka czysta?

— Ależ nie, taka przezroczysta.

Rys. Charlie, Kraków

Rozczarowanie



Jak sobie mały Jaś wyobraża przybycie Chaplina do Europy,

a jak wyglądało naprawdę

Kwiatek prasowy

W jednym z pism krakowskich czytamy w sprawozdaniu sejmowym następującą wzmiankę: Projekt ustawy przyjęto w trzecim czytaniu w brzmieniu drugiego czytania z poprawką posłanki Grossmanówny (Kl. N.) do art. 8, aby zakaz sprzedaży alkoholu dotyczył nieletnich do lat 21, oraz pos. Ciołkosza i t. d.

— Róziu, podobno Munio Milchtopf zerwał już z tobą?

— Mylisz się, Malwińciu, to ja z nim zerwałam.

— Z powodu?

— Skąpstwo. Jest tak skąpy, że żałował mi nawet swojego nazwiska.

— Panno Luniu, czy pani także już czuje wiosnę?

— Wybacz pan, ale ja jestem dobrze wychowana panna.

Poczet Świętych Pańskich powiększył się w bieżącym roku jeszcze o jednego Józefa. A mianowicie do towarzystwa Oblubieńcowi i św. Józefowi z Arymatei przybył obecnie Józef z Madery.

Rzecz dzieje się na wielkim przyjęciu dyplomatycznym:

A: — Ach, te wielkie przyjęcia są istną komedją! Widzi pan, nie jestem bynajmniej zaproszony, a nikt tego nawet nie spostrzegł.

B: — Tak? Ja także nie jestem zaproszony.

A: — O, więc pan też się tutaj tak wkrcił jak i ja?

B: — Nie, ja jestem panem domu.

Ostatnie podrygi

Rus. Andersen, Toruń



On: — Gdy jestem razem z panią czuję, jakbym miał skrzydła...

Ona: — A mnie, znowu brak tchu w piersiach...

Mundury dla dziennikarzy

Rus. A. Wasilewski, Kraków



Jak doniosły dzienniki, Syndykat dziennikarzy krakowskich otrzymał pismo ministra spraw wewn. gen. Składkowskiego, dającego zadośćuczynienie poturbowanemu przez policję członkom Syndykatu. Min. Składkowski pisał między innymi:

„Z doświadczeń wynika, że przyczyną nieporozumień z przedstawicielami prasy był fakt, iż funkcjonariusze policji nie potrafili ich odróżnić od uczestników niedozwolonej demonstracji”.

Celem uniknięcia w przyszłości podobnych nieporozumień, „Wróble na Dachy” występują z projektem mundurów dziennikarskich, uwzględniając również specjalność każdego dziennikarza. Oto nasze projekty mundurów: 1. Red. naczelnego, 2. red. odpowiedzialnego, 3. reportera, 4. red. sportowego, 5. red. humorystycznego.

ŚW. JÓZEF

(Bajeczka sezonowa)

Jak przypuszczam, w samym mieście,
Znam Józefów jakich dwieście.
Za każdego choć kieliszek
Trzeba było wlać do kiszek.
Gdym ostatnie wypił zdrowie,
Zabrało mnie Pogotowie...

KRUK

W żeńskiej szkole

Nauczycielka: Co ty tam robisz w trzeciej skraja, ty małpo? Ja mogłabym być twoją matką!

Z pokoju dziecinnego, rozlega się przeźrażliwy krzyk i hałas. Wpada mama.

— Co się tu dzieje? Dlaczego bijesz siostrzyczkę? — pyta małego Henryczka.

— A, bo my mamusiu bawiliśmy się w grzech pierworodny i ona zamiast się podzielić ze mną jabłkiem, sama całe zjadła.

Z podróży poślubnej

— Włodku — mówi pani młoda w samochodzie do swego mężusia — coraz bardziej odczuwam, że ty mnie przestajesz kochać. Gdyśmy wyjeżdżali, całaś twój był długi na kilometr, a teraz tylko — 20 metrów...

— Dobrze, przyjmę pańskiego protegowanego do mojego biura, ale czy to człowiek naprawdę zdolny?

— Ależ tak, panie dyrektorze, do wszystkiego!

Nowoprzyjęty portjer w galerji obrazów do odwiedzającego:

— Proszę oddać laskę.

— Ale widzisz pan przecież, że ni mam wcale laski.

— Trudno, proszę pana. Wedle przepisu każdy zwiedzający musi oddać laskę do garderoby, nie mogę więc pan wpuścić, dopóki pan nie przyniesie laski.



Flirt pod śniegiem

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIEŁOPOLE 1, TELEFONY: 150-60, 150-66. — WARSZAWA, ULICA NOWOGRODZKA 26.
TELEFONY: 234-65. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1931.

